

Panama, 1998 r.

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Panama. Widok na Pacyfik ze Starego Miasta.

Zygmunt Wojski

Poczekalem trochę na autobus, którym przez piękne góry prowincji **Chiriquí** do jej stolicy, miasta **David**, gdzie na dworcu autobusowym prawdziwy konkurs na miss Panamy: defilowały przede mną jedna za drugą piękne i zgrabne dziewczyny, jasne Metyski, czarująco uśmiechnięte. W istocie, uznałem to za wielką rekompensatę pechowej **Kostaryki!** Telefonuję do matki Panamki studiującej medycynę we Wrocławiu, Marii Reineldy de Rosas Bonilla, czyli Doñii Neli. Najbliższy autobus do stolicy odjeżdża z **David** o 20-tej i będzie w **Mieście Panama** dopiero o drugiej nad ranem. Odległość 440 km. W odpowiedzi słyszę następujące malownicze stwierdzenie: „No, cóż, każdemu może umrzeć wujek!” Obiecuje, że będzie czekać

na dworcu autobusowym. Za oknem czarna noc, nic nie widać. Po sześciu godzinach jestem u celu. Doña Nela z synem czekają. Niestety, samochód psuje się po chwili i musimy jechać taksówką. To bardzo daleko, około 40 km od centrum. Proletariacka dzielnica biedoty, **Pedregal**, a właściwie **Jezus z Nazaretu**. Mam spać w jednym pokoiku z synem Doñii Neli. Pokoik ciasny, łóżka obok siebie i kręcący się wiatrak: kiedy dmucha na mnie, znakomicie, kiedy się ode mnie odwraca, duszę się po prostu! Mimo koszmarne go zmęczenia, śpię może trzy godziny.



Panamskie Stare Miasto. Płaski Łuk.

Środa, 4 lutego. W towarzystwie syna Doñii Neli na lotnisko **Paitilla**, gdzie bilet na wyspę **Ustupu**, w **Archipelagu San Blas** (kraina Indian Kuna). Potem ruiny **Starej Panamy**, zdobytej i spalonej w 1671 roku przez angielskiego pirata Henry Morgana

(1635 - 1688). Najlepiej zachowała się wysoka czworokątna wieża starej katedry, zbiornik na wodę i mury klasztoru Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, a także stary kamienny most w kształcie łuku. Panama była w okresie hiszpańskiego podboju bardzo ważną bazą dalszego zdobywania hiszpańskich kolonii. To stąd wyruszały wyprawy do **Kolumbii**, **Ekwadoru**, **Peru** i **Chile**. Tu ładowano na statki hiszpańskie towary przewożone drogą lądową z wybrzeża Morza Karaibskiego i tu wyładowywano peruwiańskie skarby, by załadować je ponownie na statki oczekujące w **Portobello** na wybrzeżu karaibskim. Kolejny rozwój miasta przypadł na okres budowy **Kanału Panamskiego**, najpierw w latach 1880-1889 (Lesseps), a potem w latach 1904-1914, gdy Amerykanie definitywnie zrealizowali ten projekt. Dzisiaj **Panama** jest dużym nowoczesnym miastem (ponad 800 tysięcy mieszkańców), pełnym wysokich wieżowców.



Stara Panama.

Uparłem się, że od dziś będę spał na maleńkim tarasiku na zewnątrz, ale Doña Nela, w trosce o mnie, wybija mi to z głowy: „Nie ma mowy! Napadli by pana, pokroili. To niebezpieczne!” I tak oto stanęło na tym, że będę spać w saloniku, gdzie telewizor.

Będą mi rozścielać wieczorem materac na podłodze. I będę miał wiatrak wyłącznie dla siebie. Znakomicie!

Czwartek, 5 lutego. Najpierw zwiedzam Muzeum Nauk Przyrodniczych (*Museo de Ciencias Naturales*). Okazy z różnych stron świata, ale także miejscowe. Muzeum Afro-antylijskie (*Museo Afroantillano*) przedstawia kulturę **Antyli** i udział ich mieszkańców w budowie kolei żelaznej wzdłuż pierwszego **Kanału Panamskiego** (projekt francuski) oraz w budowie drugiego Kanału. W niezwykle malowniczej, choć nieco zaniedbanej starej części miasta (*Casco Antiguo*), Muzeum Kolonialnej Sztuki Religijnej (*Museo de Arte Religioso Colonial*), gdzie wyeksponowano rzeźby, obrazy, wyroby ze złota i srebra pochodzące tak z **Miasta Panama**, jak i innych miast Ameryki, a także dzieła sakralnej sztuki hiszpańskiej. W leżącej na półwyspie starówce znajduje się duża katedra, XVII - XVIII w., z pięknym frontonem ozdobionym licznymi posągami świętych, kościół Św. Józefa ze słynnym złożonym ołtarzem, ruiny klasztoru i kościoła Św. Dominika (tak zwany „Płaski Łuk” - *Arco Chato*), mury obronne zwane „Sklepieniami” (*Las Bóvedas*), kościół Św. Franciszka z Asyżu (*Iglesia de San Francisco de Asís*), XVIII w. W dziewiętnasto- i dwudziestowiecznych kamienicach, znakomicie dostosowanych do tych najstarszych, mieszczą się dwa ważne muzea, w których później pracowałem: w budynku dawnego ratusza z 1910 r., Muzeum Historii Panamy (*Museo de la Historia de Panamá*) i w dawnym gmachu poczty z 1875, Muzeum Kanału Panamskiego.



Panamskie Stare Miasto.



Panamskie Stare Miasto.

W dzielnicy wieżowców **Marbella**, biuro polskiego radcy handlowego i konsulat RP. Konsulem jest bardzo uprzejmy pan Henryk Kobierowski (ur. w 1945 r.). Obiecuje pomoc w nawiązaniu kontaktu z poetką panamską, Elsie Alvarado de Ricord (1928-2005), moją znajomą sprzed... 31 lat, z Wyższego Kursu Filologii Hiszpańskiej w Maladze, w sierpniu 1967 roku. Wiem, że obecnie Elsie jest dyrektorką Panamskiej Akademii Języka Hiszpańskiego.



Elsie Alvarado de Ricord (1928-2005).

W piątek, 6 lutego, z lotniska **Paitilla** małą awionetką odlatuję rano na wyspę **Ustupu** w archipelagu Św. Błażeja (*San Blas*). Wydaje mi się, że mam ważną misję do spełnienia. Wiozę mianowicie cały plecak prezentów od żonatego z wrocławianką Indianina Kuny dla jego rodziny na wyspie. Awionetka po godzinie ląduje na trawie nad brzegiem **Morza Karaibskiego**, a na wyspę trzeba dostać się chyboczącym czółnem „dłubanką”, uiściwszy przedtem „podatek turystyczny” u wartownika. Okrągłe chaty z pionowych prętów bambusowych stoją jedna przy drugiej. Właściciel czółna prowadzi mnie do rodzinnej chaty Indianina z Wrocławia, Amancia Chiari. Poznaję jego rodziców, siostrę, brata i bratanka, jedyne spośród nich znającego język hiszpański. Wycieczka do stojącej nad samym morzem drewnianej toalety jest pretekstem dla tabunu indiańskich dzieci, aby mnie tam z radością i wrzawą odprowadzić. Ja nie podzielam tego entuzjazmu, niestety.



Indiańska wioska Ustupu na Archipelagu św. Błażeja.

Potem spacer po osadzie. Już na początku młodzi Indianie usiłują ode mnie wyłudzić kolejne datki pieniężne na jakiś „szczytny” cel. Odmawiam kategorycznie twierdząc, że ja tu przyjechałem w odwiedziny do rodziny znajomego i nie jestem żadnym turystą. Dalej ciekawy widok: na dachu nowej chaty wre praca, uwijają się Indianie układając wiązki liści palmowych. Sołtys opowiada mi, że jest to praca obowiązkowa dla wszystkich mężczyzn. Jeśli ktoś się nie zgłosi, musi zapłacić odpowiednią kwotę.

Najprzyjemniejsza była wyprawa do chatki dziadków mojego przewodnika i tłumacza, na obiad. Niebywała świetlistość powietrza, piękny gaj palm kokosowych nad brzegiem morza i samotna chatka na palach. Wejście do środka po drabinie. Dziadek poszedł do osady i zupełnie smaczny obiad w postaci rosółu z morskich ślimaków jedliśmy we trójkę. Naszym zwyczajem wyraziłem swoje uznanie, dziękując za smaczny obiad. W odpowiedzi babcia jęła się tak koszmarnie krzywić, kręcąc przedziwnie głową, że uznałem za stosowne już nic więcej nie mówić.

Powrót do osady wiódł przez bagno, w którym nogi zapadały się po kolana tak, że na nogach utworzyły się czarne „skarpety” ze szlamu. Gorąco niebywale, więc po

dojściu do chaty zapragnąłem najpierw się umyć. „Łazienkę” stanowiła drewniana budka, z podłogą wyłożoną porowatymi kamieniami. W wiadrze woda. Po kąpieli siedzę sobie dłuższy czas na dziedzińcu i czekam cierpliwie na kolację. Mijają godziny i nic. Siostrzenica Indianina z Wrocławia rozmawia z koleżanką. W pewnym momencie wstaje, unosi krótką spódnicę i tuż przede mną zaczyna uwodzicielsko kręcić biodrami i wydatną sempiterną. Wreszcie sam pytam o kolację. Siostra Amancia pośpiesznie ją przygotowuje mówiąc do mojego przewodnika, że przecież nie chciałem nic jeść... Oni po prostu nie rozumieją po hiszpańsku! Rosół z kawałkiem kurczaka pachnie nieciekawie... (lodówek ani elektryczności nie mają).



Chłopcy panamscy.

Wieczorem spacer po osadzie. W wielkiej chacie, takim „domu kultury”, zebranie mieszkańców i przemówienia. Kolejni mówcy podkreślają, że jutro przyjeżdża jakiś przedstawiciel rządu z Panamy i że należy od niego wyciągnąć jak najwięcej pieniędzy. Reszta przysypia. Mam ochotę na piwo i chociaż ojciec towarzyszącego mi chłopca ma sklep spożywczy, ten prowadzi mnie celowo do innego sklepu. W chacie stary ojciec Amancia klęczy na łożku i odmawia głośne

modły do swych indiańskich bogów. Próbuje spać, ale bez skutku. W chatkach stojących ciasno jedna przy drugiej wciąż płaczą jakieś dzieci, świnie biegają głośno chrząkając, ani odrobiny ciszy i na dodatek straszny ból brzucha po tej kolacji. To wszystko plus fakt, że łódź motorowa, którą mieliśmy odwiedzić inne wyspy, jest zepsuta, powoduje, że nieodwołalnie podejmuję decyzję powrotu (jeśli nie jutro, to mógłbym dopiero za trzy dni, a tego sobie nie wyobrażam zupełnie!!!).

Sobota, 7 lutego. Wczesnie rano w pośpiechu pakuję się. Siostra Amancia wyraźnie niepokojona: nie zdążyła przygotować niczego dla swego brata, ale moja decyzja jest nieodwołalna. Bratanek Amancia odwozi mnie czółnem na ląd, gdzie żądają kolejnego podatku. O, nie, absolutnie odmawiam. Chłopiec potem wraca i przywozi strażnikom w zamian pomarańcze. Bardzo długo czekam na awionetkę na brzegu i w tym czasie koszmarne kąsają mnie drobne muszki *jejenes*. Opędzam się bezustannie rącznikiem, ale bezskutecznie. Te muszki pożerają mnie żywcem! Po powrocie do **Panamy**, na starówkę i do Muzeum Kanału Panamskiego. Robię bardzo dokładne notatki.



Panama. Muzeum Kanału Panamskiego na Starym Mieście.



Panama. Muzeum Kanału Panamskiego na Starym Mieście.

Niedziela, 8 lutego. Wyprawa autobusem do kościoła Św. Franciszka z Asyżu w **San Francisco de la Montaña**, z 1727 roku. Odległość 270 km. Towarzyszy mi Carlos, mąż Doñii Neli. W autobusie bardzo głośna muzyka - hałas nie do zniesienia! W niepozornym na zewnątrz kamiennym kościółku wewnątrz orgia barw i form. Drewniane, polichromowane ołtarze, wielobarwne kariatydy zwane *cholas* (dziewczyny), kandelabry, świeczniki, ambona - wszystko przepięknie wyciosane i wyrażście pomalowane. Postaci mają twarze wybitnie indiańskie. Widać, że artystami byli autentyczni Indianie. Dużo w tym wszystkim szczerzej naiwności, ale jakie wspaniałe wyczucie barw, wśród których przeważa czerwień. Absolutny klejnot sakralnej architektury baroku. Wszystko tutaj przykuwa wzrok. W drodze powrotnej kościół Św. Jakuba Apostoła w **Natá de los Caballeros**, XVII-XVIII w., o cudownej barokowej szerokiej fasadzie z jedną wysoką, masywną wieżą. Wewnątrz drewniany sufit wsparty na drewnianych kolumnach, złożone ołtarze.



Kościół w Natá.

Poniedziałek, 9 lutego. Kolejna wyprawa, tym razem do odległego o 105 km **Portobello** nad Morzem Karaibskim. Towarzyszy mi sąsiad Doñii Neli, Toño. Fortece tworzą trzy wielkie kondygnacje i wybudowano je półkoliście na stokach wzgórz otaczających ogromną zatokę w końcu XVI i na początku XVII wieku. Do dziś najlepiej zachowała się forteca Św. Hieronima i budynek Komory Celnej (*La Aduana*). Miejsce o ogromnym znaczeniu dla Korony Hiszpańskiej, bowiem tu przywożono towary z **Sewilli** i **Kadyksu**, potem przewożone na łodziach rzeką **Chagres** i na grzbietach mułów do **Panamy**, nad Pacyfik, gdzie ładowano je na statki odpływające do **El Callao** w **Peru**. Złoto, srebro i inne bogactwa **Peru** przemierzały tę trasę w odwrotnym kierunku i w **Portobello** były ładowane na statki

udające się do **Hiszpanii**. Piraci często atakowali **Portobello**, zarówno Francis Drake jak i później Henry Morgan, a także Edward Vernon już w XVIII wieku. Znaczenie **Portobello** wygasło pod koniec XVIII wieku, gdy Hiszpanie zaczęli opływać **Przylądek Horn** i skierowali swe zainteresowania handlowe ku **Filipinom**.



Portobello.



Portobello.



Portobello. Forteca Santiago.

Wspaniale prezentują się ruiny tych potężnych niegdyś fortec na tle ciemnozielonej pulsującej zieleni tropikalnej porastającej wzgórze nad zatoką. Tu, nad **Morzem Karaibskim**, często padają ulewne deszcze, stąd tak ożywczy kolor roślinności. Zachowały się dwa stare kościoły w **Portobello**: kościół Św. Jana od Boga (*San Juan de Dios*) i kościół Św. Filipa (*San Felipe*). Przed powrotem do **Panamy** kąpiel na plaży zwanej *Playa Langosta*. Szeroka, nad wielką zatoką.

Wtorek, 10 lutego. Kuzyn Doñii Neli, taksówkarz Ventura, wiezie mnie do Polskiego Konsulatu, gdzie kontaktuję się telefonicznie z Elsie Alvarado de Ricord. Ona doskonale mnie pamięta i zaprasza do pobliskiej Panamskiej Akademii Języka Hiszpańskiego (*Academia Panameña de la Lengua*). Trwa międzynarodowe seminarium literackie i jest sporo ludzi. Ustalamy, że nazajutrz wygłoszę tam dwa wykłady: o moich badaniach językowych w **Wenezueli** i o twórczości poetyckiej Wisławy Szymborskiej, przedstawiając moje przekłady jej poezji na hiszpański. Muzeum Historyczne, a wieczorem kolacja w towarzystwie Elsie i jej męża historyka Humberta Ricorda w restauracji *Las Tinajas* (Dzbany). Zdjęcie z dziewczyną ubraną

w piękną szeroką *pollerę* (typową ludową suknię panamską), z dekoracyjnymi *tembleques* na uszach.



Polleras - suknie panamskie.

Środa, 11 lutego. Kolejna wizyta w Polskim Konsulacie. Potem, Panamska Akademia Języka Hiszpańskiego i moje wykłady, które spotykają się z wielkim aplauzem audytorium. Znakomicie mi za nie zapłacono! Po wykładach w towarzystwie Elsie zwiedzam śluzy Miraflores na **Kanale Panamskim**. Kolacja w restauracji *Mesón del Prado* (Karczma na Łące). W nocy spędzonej u Doñii Neli wyszedłem do łazienki i zauważyłem na ścianie koło lodówki olbrzymią czarną tarantulę (po polsku ptasznik). Była większa, niż pięść. Sądząc, że może jest sztuczna, dotknąłem ją parasolką, a ta jak nie czmychnie pod lodówkę! Chyba ze 20 minut wierciłem się na materacu, zanim ponownie zasnąłem. Rano powiedziałem o tym zdarzeniu panu Carlosowi, a ten odparł bardzo spokojnie: „Trzeba będzie spryskać ściany. Już dawno tego nie robiłem”.

Czwartek, 12 lutego. Ventura wiezie mnie do miasta. Muzeum Historyczne, a

potem Muzeum Religijnej Sztuki Kolonialnej, *Las Bóvedas* (Sklepienia) -podłużna budowla w murach osłaniających stare miasto od strony Oceanu Spokojnego. Znajduje się przy Placu Francji i służyła kiedyś za skład, bazę wojskową i więzienie. Na koniec oglądam Plac i Park Świętej Anny z całkiem ładnym kościołem jej poświęconym i wielką okrągłą muszlą koncertową, wspartą na klasycznych kolumnach.

Piątek, 13 lutego. Z Venturą na przystań (*el Muelle*), skąd godzinna podróż stateczkiem na wyspę Taboga, zwaną też Wyspą Kwiatów, w archipelagu Pereł (*Las Perlas*) na Pacyfiku. Jest to piękna górzysta wyspa z plażą, na którą podążają wszyscy pasażerowie statku oprócz mnie. Zauważyłem bowiem strzałkę kierującą ku ścieżce przez dżunglę. Tam skręciłem i pnąc się pod górę przemierzyłem cały suchy tropikalny las podziwiając po drodze olbrzymie niebieskie motyle *morpho* i słuchając wspaniałego śpiewu ptaków. Wyszedłem na najwyższy szczyt wyspy *El Vigía* (Strażnik), 307 m wysokości, skąd cudowny widok na całą wyspę i okolice. Zatoczyłem wielkie koło schodząc ku małej osadzie, gdzie w 1870 r. przez trzy miesiące przebywał Paul Gauguin (1848-1903) w czasie swej podróży na Tahiti. Jest w miasteczku tablica upamiętniająca ten pobyt.



Wyspa Taboga. Pomnik ku czci Paula Gauguina.

Kościółek Św. Piotra uchodzi za jeden z najstarszych na kontynencie amerykańskim. Kolorowe domki, kwitnące krzewy bugenwilli. Krótka konsumpcja w restauracji „Chu”, a potem plaża *La Restinga* (Jęzor Piachu) i powrót do **Panamy**, gdzie po bardzo długim oczekiwaniu pojawia się Kubańczyk, znajomy Elsie. Jedziemy do jednej z jego panamskich koleżanek na urodziny małej siostrzenicy, która z energią rozbija kijem słynną *piñatę* (zawieszoną u sufitu wielką kulę z kolorowego papieru, wypełnioną słodyczami), w czym pomagają jej koledzy i koleżanki.



Piñata, czyli ozdobna gwiazda wypełniona słodyczami.

Sobota, 14 lutego. Rano wyprowadzam się od Doñii Neli. Dzisiaj skorzystam z zaproszenia córki Elsie (też Elsie) i jej męża i spędzę ostatnią noc u nich. Oboje są zamożnymi prawnikami i mieszkają w tej samej eleganckiej dzielnicy, co Elsie, parę domów dalej. Obiad w hotelu „El Panamá”, a potem wędrowka po parku atrakcji *Mi Pueblito* (Moje Miasteczko), na zboczu dominującej nad miastem góry Ancón, 199 m wysokości. Są tam sklepy z rzemiosłem artystycznym i typowymi pamiątkami.

Wieczorem kolacja u Elsie i długotrwały koncert piosenek latynoamerykańskich w naszym wykonaniu. Były nawet tańce! Elsie i Humberto pięknie śpiewają kubańską salsę pod tytułem *Camina como chenchá* (Chodzi zamiatając nogami). Odwykłem już zupełnie od klimatyzacji i w pięknej willi córki Elsie było mi za zimno i jakoś nie najlepiej mi się spało.

Niedziela, 15 lutego. Obiad w restauracji „La Toja”. Powrót do *Mi Pueblito*, gdzie

kupuję piękne indiańskie sandały z cienkiej skóry (w Panamie zwa się *cutarras*) i trzy *mole*, czyli typowe dla sztuki Indian Kuna kolorowe aplikacje na tkaninie. Przedstawiają zielone papugi i kolorowe tukany. Oprócz tego, piękne, kolorowe etui na okulary, przedstawiające papugę. To też jest *mola*.



Mola z rybą



Mola z ptakami



Układanie aplikacji zwanych molas.

Jeszcze dwie małe maski tak zwanych *diablicos sucios*, czyli „brudnych diabełków”, które tańczą w czasie procesji Bożego Ciała głównie w miejscowościach Los Santos i La Arena w prowincji Los Santos, na Półwyspie Azuero. Kolejny, pożegnalny spacer po terenie Starej Panamy. Zdjęcie na kamiennym moście i przyjazd na międzynarodowe lotnisko **Tocumen**, gdzie przy głównym wejściu czeka Doña Nela z wnuczką, śliczną córeczką studiującej we Wrocławiu Maity. Niezwykle wzruszające, że przyjechała. Łzy pojawiły mi się w oczach! W tak wspaniałym towarzystwie pożegnałem **Panamę** i przez **Amsterdam** i **Berlin** wróciłem do **Wrocławia**.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest

Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego

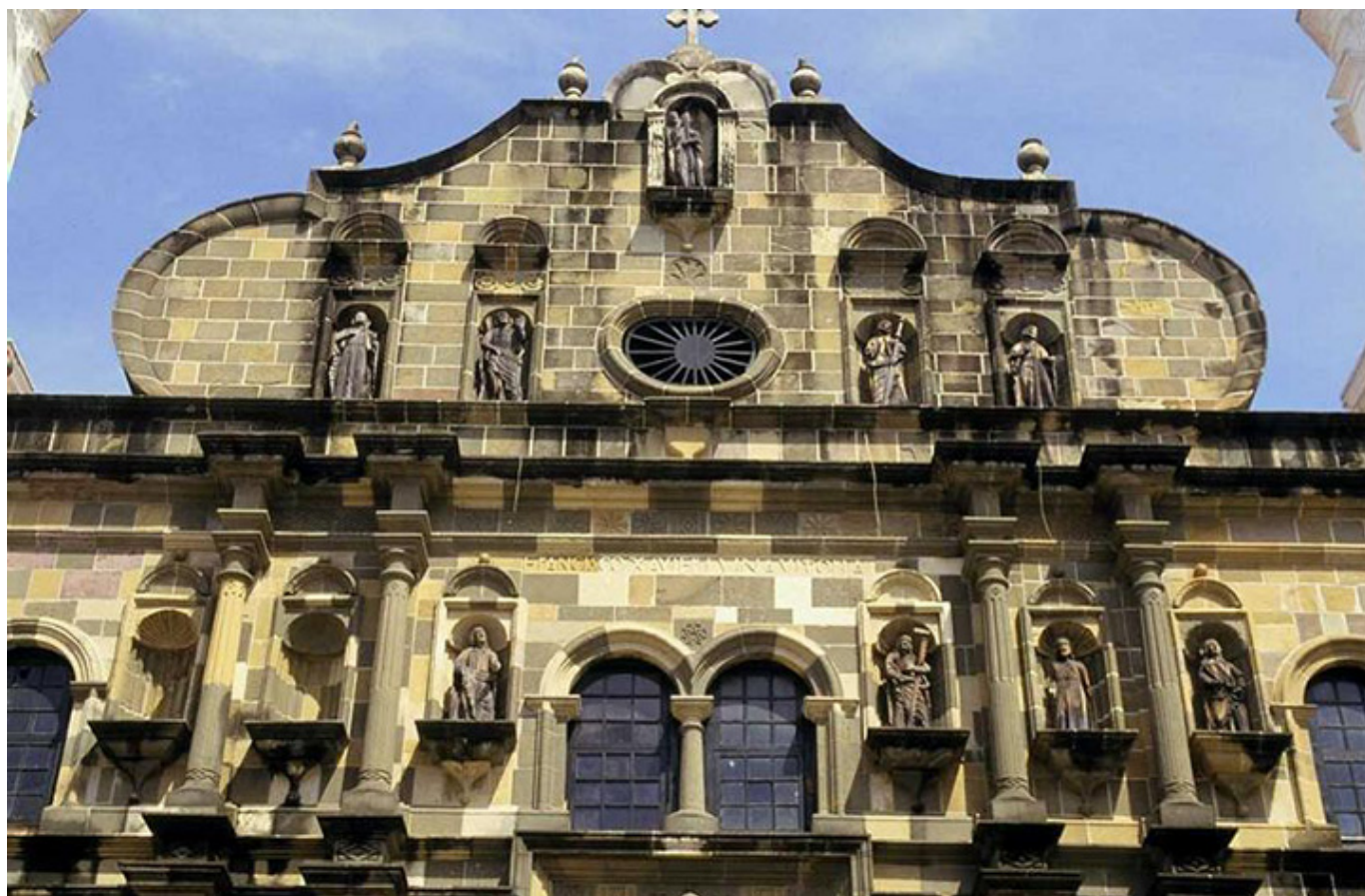
iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.

Galeria



Katedra w Panamie.



Fasada Katedry w Mieście Panama.



Miasto Panama. Kościół św. Anny.



Panama. Domy na Starym Mieście.



Panamska Akademia Języka Hiszpańskiego.



Stare Miasto w Panamie. Wnętrze kościoła św. Józefa.



Brudne diabelki (diablicos sucios).



Brudne diabełki z pęcherzami.



Panamski taniec cumbia.



Kanał Panamski.



Śluza Miraflores na Kanale Panamskim.



Śluza Miraflores na Kanale Panamskim.



Veragua. Kościół św. Franciszka z Gór.



Wnętrze kościoła Świętego Franciszka z Górzna.



Wnętrze kościoła św. Franciszka z Gór.



Ółtarz główny kościoła św. Franciszka z Gór.



Ambona w kościele św. Franciszka z Gór.



Putta w kościele św. Franciszka z Gór.



Tabernaculum w kościele św. Franciszka z Górz.



Widok z Tabogi.



Taboga.



Kościółek św. Piotra na Tabodze.



Archipelag św. Błażeja.



Stały ląd naprzeciwko Archipelagu św. Błażeja.



Mi Pueblito, czyli Moja Wioska u stóp Wzgórza Ancón.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

Kostaryka, Nikaragua i Zachodnia Panama, 1998 r.